

Wojownicza sceny i ekranu

# Uwielbiam przesadę!

Każde pojawienie się na scenie tej wybitnej aktorki budzi emocje. W szczególny sposób zbulwersowała publiczność ostatnimi rolami: „Małą Steinberg” i Martą w „Kto się boi Virginii Woolf”. W pierwszej jest dzieckiem cierpiącym na autyzm, w drugiej alkoholizką.

- Trzeba mieć nie lada technikę aktorską i bogate środki wyrazu, by porwać się na takie wyzwania. To popis rzemiosła i ryzyko artystyczne. Nie bała się Pani?

- Cała moja droga zawodowa to podejmowanie ryzyka. Nigdy nie wchodziłam w bezpieczne tematy. W kolejnych rolach nie powielalam sprawdzonych wcześniej schematów. Po „Człowieku z marmuru” była Elżbieta w „Granicach”, a potem „Golem”. W teatrze też zawsze dbałam o to, aby nie powtarzać podobnych ról. Za każdym razem grałam coś nowego, innego. Pracuję całkowicie świadomie i wydaje mi się, że po 25 latach na scenie rzemiosło mam już w rękę. Jestem zawodowcem. To daje mi poczucie bezpieczeństwa. A strach? No cóż... Myślę, że towarzyszy każdemu aktorowi twórcemu. Obie role istotnie były wielkim ryzykiem artystycznym, szczególnie „Mała Steinberg”. Marta jest jakby na mnie skrojona, ale też przed nią przez jakiś czas uciekałam. Proponowano mi ją wcześniej wielokrotnie. Odmawiałam. Teraz gram Martę z przyjemnością. A ryzyko? Bez dreszczu ryzyka, niespodzianki i ja, i publiczność, czulibyśmy się mniej usatysfakcjonowani, szczególnie zaś ci widzowie, którzy chodzą „na mnie” niezależnie od tego, co wymyślę.

- Od blisko dwóch lat ma Pani swoją stronę w Internecie. Co Panią motywuje do tego, aby codziennie usiąść o świcie przy komputerze?

- Sama się zastanawiam. W tej chwili motywacją jest 850 tysięcy kliknięć na stronie miesięcznie. To bardzo dużo. Korzyści są takie, że mogę się kontaktować z moją widownią na całym świecie, bo aż 50 % korespondentów stanowią Polacy mieszkający za granicą.

- Pani odpowiada na wszystkie listy?

- To byłoby niemożliwe. Mam limit. Dziennie odpowia-

dam na 10 listów, które wybierają selekcjonerzy.

- W Internecie pisze Pani także swój dziennik. Ile w nim literackiej fikcji?

- Wolę użyć słowa kreacja, ponieważ jest to wybór fragmentów tego, co widzę i czego doświadczam. A wybór jest zawsze kreacją.

- Buduje Pani swój mit?

- Czy mit? Nie wiem. Uważam, że jestem dla siebie dobrem. Pracuję na rzecz kogoś, kto nazywa się Krystyna Janda. Ta osoba to już swego rodzaju instytucja. Służę jej.

- Oscar Wilde powiedział: „Prawdą o artyście jest nie to, co on robi, tylko mit, który on tworzy”.

- Powtórzę za Marleną Dietrich: „Prawda o mnie mnie nie interesuje” (śmiech). No, ale to oczywiście przesada i dziś absurdem byłaby chęć oddzielenia artysty od człowieka, jakim jest.

- Zatem: świat jest teatrem, a my jesteśmy jego aktorami, jak mawiał Szekspir. Jest Pani ulubienicą losu?

- Tak. Ale na to od lat bardzo ciężko pracuję.

- Szklanka do połowy pełna, czy szklanka do połowy pusta - jakie jest Pani podejście do życia?

- W pewnym momencie szklanka się zapełni i już. Mam prawie 50 lat. Ile jeszcze zostało mi aktywności i aktualności, aktywnej obecności w zbiorowej wyobraźni? Niewiele! Jednak ubywa mi czasu. Nie traktuję siebie jako osoby wyjątkowej. Nie było cudów, nieprzewidywanych darów losu. Wszystko robiłam celowo, logicznie. Ale ten zawód jest niezwykle ulotny. Dopóki jesteśmy na scenie, istniejemy. Zejdziemy ze sceny i nikt już o nas nie będzie wiedział, że coś zagraliśmy... Tak to jest!

- Czy talent, praca i łut szczęścia wystarczą, aby osiągnąć sukces?

- Nie. Potrzebna jest inteligencja i świadomość, jak to

wykorzystać, jak tym „czymś”, czym lub kim jesteśmy, gospodarować. No i trzeba rozumieć czas, w którym przyszło nam tworzyć. Bez tego nie byłoby mowy o sukcesie. Trzeba umieć odróżnić to, co mądre, od tego, co głupie. Rozumieć, w czym się uczestniczy, w jakim kraju się żyje, z jakimi widzami rozmawia.

- Pewien grafolog wywnioskował na podstawie charakteru pisma, że jest Pani wojowniczką...

- Myślę, że jestem.

- Wykazuje Pani skłonność do zaciętości w poglądach?

- W każdym razie bronię swoich poglądów. Zawsze warto o nie walczyć, nawet z konfliktu twórczego może wyniknąć korzyść.

- Czego się Pani najbardziej boi?

- Nieprzewidywanych zdarzeń. Boję się tak zwanych wyroków Opatrzności, czyli każdej sytuacji, na którą nie mam wpływu.

- Jest Pani władczą?

- Nie, znam swoje miejsce...

- Skłonna do przesady?

- O, tak! Wprost uwielbiam przesadę!

- Namiętna?

- W życiu średnio. W pracy bardzo. Niektórzy nazywają to zachłannością. Uprzejmi mówią: namiętna i pełna entuzjazmu, nieuprzejmi mówią: pazerna.

- A jaka jest prawda?

- Angażuję się we wszystko, co robię. Nie boję się ryzyka i własnego zdania.

- Cechuje Panią pewnością siebie?

- W granicach rozsądku. Jeśli przeanalizuję wszystkie „za i przeciw” i uznaję, że mam rację, to jestem pewna siebie.

- Uparta w poczynaniach?

- No tak! Ale zdarza się, że znudzona przedsięwzięciem, szybko odwracam się i idę w inną stronę.

Rozm. Jadwiga Polanowska



Krystyna Janda